

Adam Bartosz

Rajko Đjurić

Byliśmy niemal rówieśnikami. Rajko urodził się w październiku, tego samego – co ja – 1947 roku. Ja już wtedy stawiałem pierwsze dziecięce kroki. Do spotkania „rówieśników” doszło w kwietniu 1981r., w czasie III World Roma Kongres odbywającego się w Getyndze¹. Po raz pierwszy w historii ruchu romskiego w spotkaniu międzynarodowym Romów wzięli liczny udział przedstawiciele państwa należącego do bloku Wschodniego – Jugosławii. A to stąd, że tamtejszy komunistyczny rząd pod przywództwem Josipa Broz Tity, prowadzący niezależną od Moskwy politykę, zgodził się kilka lat wcześniej na otwarcie granic dla swych obywateli. Ponadto zawarł z kapitalistyczną Niemiecką Republiką Federalną umowę, na której mocy obywatele Jugosławii mogli legalnie pracować w tym kraju. Na Kongresie pojawiła się więc spora gromada Romów pochodzących z różnych republik Jugosławii, zatrudnionych w Niemczech Zachodnich. Liczebnie zdominowali całą resztę delegatów z kilkunastu krajów. Byli wśród nich jugosłowiańscy intelektualiści, m.in. Rade Uhlik – językoznawca, Sait Balić – inżynier i Rajko Đjurić – dziennikarz, poeta, działacz na rzecz Romów. Wtedy to jednak Sait Balić z Niszu (Serbia) był postacią pierwszoplanową – został wybrany na stanowisko prezydenta International Romani Union (IRU). Rajko pozostawał w jego cieniu. Jego kolej nastąpiła na kolejnym, IV Kongresie Romów, który organizowaliśmy w Jadwisinie pod Warszawą dopiero w 1990 r. Wcześniej spotykaliśmy się wielokrotnie na konferencjach, czy z innej okazji, w Paryżu, Rzymie, Belgradzie, Budapeszcie a także w Warszawie, gdzie pod koniec lat 90. ub. wieku Marcel Courthiade, mający tu spore udziały w firmie farmaceutycznej powołał fundację Romani Baxt. Rajko był jednym z członków zarządu Fundacji.

Na jednym ze spotkań w Niszu (jesień 1985 r.) Rajko odczytał wiersz o dramatycznej treści, o którego kopię go poprosiłem, a następnie przełożyłem z serbskiego na polski. Utwór ten, wraz z moim komentarzem i komentarzem Rajka poprzedzającym wiersz, opublikowałem w lokalnym tygodniku. Tutaj przytaczam tekst, poprzedzony krótkim wstępem, w niezmienionej formie².

¹ Adam Bartosz, *Cygański kongres*, „Przekrój” z dn. 2 sierpnia 1981, s. 18–19.

² Adam Bartosz, „Tarnowski Magazyn Informacyjny”, nr 44:1985.

POŚRÓD POWIETRZA

Rajko Đjurić jest sekretarzem Romani Union – Światowej Rady Cyganów. Na co dzień jest dziennikarzem, pracuje w dziale kulturalnym belgradzkiej „Politiki”. Píše wiersze, po serbsku – bo takim językiem rozmawia się tutaj powszechnie, po cygańsku – bo Rajko po cygańsku uczył się mówić. Jest jugosłowiańskim Cyganem. A właściwie Romem. Jugosławia bowiem, jako jedyny kraj na świecie, przyznała Cyganom prawa narodowościowe, uznając ich za naród żyjący w łonie republiki, podobnie jak Serbowie, Słoweńcy, Węgrzy, Żydzi i kilkanaście innych nacji.

Mimo ogromnej tolerancji, wynikającej z założeń prawnych, a także praktyki dnia codziennego (w Jugosławii żyją obok siebie przedstawiciele różnych narodów, języków, wyznań), mimo istnienia organizacji Romów, zdarzają się tu czasem zaskakujące akty wrogości wobec Romów. O takim przypadku dowiedziałem się, będąc ostatnio w Jugosławii, a kiedy w początkach października spotkałem się z Đjurićem, okazało się, że pod wpływem okrutnego zdarzenia w Rujniku napisał on poemat, który był odczytany publicznie w czasie wieczoru romskiej kultury w Nowym Sadzie, ale nie był jeszcze drukowany. Rajko zgodził się dać mi maszynopis, by go przetłumaczyć i opublikować. W ubiegłym roku „Temi” zamieścił mój wywiad z Đjurićem³, teraz jako pierwsi mamy możliwość opublikowania jego najnowszego utworu. Tłumaczenie nie jest doskonałe, zrobiłem je pod wpływem wzruszenia w ciągu jednego wieczoru. Sądzę, że jednak dość wiernie oddaje treść, a resztę wyjaśnia wstęp autora poematu.

Adam Bartosz

RAJKO ĐJURIĆ

POGRZEB WE WSI RUJNIK

Dwuletni Goran Matković ze wsi Rujnik, niedaleko Nišu, umarł piątego marca tego roku, a pogrzebany został całych sześć dni później. Mały Goran Matković zmarł śmiercią naturalną po ciężkich cierpieniach ale jego pogrzeb nie był naturalny: o pogrzeb trzeba było walczyć.

Goran Matković był Romem. Nie ma w tym żadnych tajemnic; mieszkańcy wsi Rujnik jednomyślnie sprzeciwili się temu, by na wiejskim cmentarzu pochowany

³ Adam Bartosz, *Otwartość Romów wynika z pragnienia swobody*, „Tarnowski Magazyn Informatyczny”, nr 42:1984.

został bodaj jeden Rom, wyraźnie to tłumacząc: „nigdzie tak nie ma, by serbskie i cygańskie cmentarze były razem, więc i tu nie może być”.

Serbski cmentarz jak dotąd służył grzebaniu rujniczan, konkretnie Serbów z Rujnika. Romskiego cmentarza nie ma, ale to jest chyba cygański problem.

Z wielkim trudem piszę ten dziennikarski wstęp: trudno wyobrazić sobie, a tym bardziej opisać tę okrutną sytuację – dziecko zmarło, ale pogrzeb na wiejskim cmentarzu, z woli mieszkańców jest zabroniony. Bez względu na wiek zmarłego (...).

Modlitwa ojca bezbożnika i płacz matki cygańskiej⁴

(Goranowi Matkowićowi)

Śpiewaj mu pieśni umiłowany
 ludu,
 Jeszcze cygański Jezus czeka
 By mu rękami zmyli krew
 Żeby krzyż go oswobodził.
 Antonio Macada

Devla bareja
 Jak cię zapytać
 Jak ci opowiedzieć
 Sadžanglea
 Chcesz po serbsku czy wolisz po cygańsku
 Ty przecież wiesz o czym ja myślę

Anioł śmierci zabrał mi syna
 Co mam począć Boże
 Krew mi w żyłach stygnie
 Chcesz bym ci kościół postawił
 Czy ci świecę zapalić
 Devla zuraleja
 Ty masz klucze w swych rękach

Oddaj mi syna
 Niechaj mu kupię błyszczące sandały
 Niech mu uszyję białe ubranko

⁴ Utwór był publikowany w „Krasnogruda”, Sejny, nr 7:1997, s. 42.

Umarł przecież nagi i bosy
On może mnie przekląć
A ciebie zawstydzić
Sprzedam Boże dom i zagrodę
Jeśli tak trzeba
I ziemię spod paznokci
By spełnić jego pragnienie
Wszak umarł głodny i spragniony

Ty masz swoje strapienia
A ktoś się o niego zatroszczy
Później ci go oddam Boże
A jeśli skłamię
Weź mnie
Weźże kogo zechcesz
Bierz i nie pytaj
Nareszcie zobaczymy jaki jesteś

Devla guleja
Nikogom trzy dni nie błagał
I trzy noce
Jakież są moje słowa
Na cóż ci te moje słowa
Skoro widzisz moją duszę
Spojrzyj Boże
Czarniejsza jest niż Twój anioł śmierci

Devla moreja
Skoroś mi dom zamknął
Otwórz nam chociaż cmentarz
Albo pozwól nam kopać
Grób pośród powietrza
Zmiłuj się Boże
Wróć mi syna
Przyniosłem już i sandały i ubranko
A jeśli nie chcesz
To choć grób nam otwórz
Albo ludziom rozum pobłogosław

Devla kolareja
Pogrzeb i mnie i syna
Poniechaj domu

Spluń na zagrodę
albo nie
czekaj
Pluń na tę wioskę
Niech widzę tve dzieło
Niech mi się serce zaśmieje
Wtedy się stanę spokojny
Pozbaw imion psa i koguta
I nazwy kamienia niech nikt więcej nie zna

A zobaczę
Jak nas Cyganów będą nazywać
Zróbże cokolwiek
Bo przeklnę tve słońce
I sam będę sędzią
Jertisar Devla
Od bluźnierstw rozum już tracę

Devla bareja
Szósty już dzień
Mój syn jeszcze nie pochowany
Zmiłuj się Boże
Odemknij grób
Albo sam pozwól
Byśmy grób wykopali pod
Rąbkiem twej szaty

Devla bareja
Szósty już dzień
Ludzka nie-wola jak twoja wola
Devla koreja
Devla dileja

PŁACZ MATKI

Kopcie bracia głębiej
Jeszcze o jeden łokieć
Przetnijcie ziemi uszy
By nie słyszeć krzyku
By zobaczyć znak
Odkryjcie piersi ziemi

Kopcie jeszcze na dwa łokcie
Do ziemskiego serca
Sześć dni z raną
Sześć nocy bólu
By pogrzebać
Teraz kopcie we mnie
Drążcie mnie spojrzeniami czarnych źrenic
Bym się stała grobem dla syna

Devla bareja – Boże wielki
Sadžangleja – Wszechwiedzący
Devla zuraleja – Boże mocny
Devla gugleja – Boże słodki
Devla moreja – Boże najwyższy
Devla koraleja – Boże cierpiący
jeristar Devla – wybacz Boże
Devla koreja – Boże niewidzący
Devla dileja – Boże szalony



Gratuluje Rajkowi wyboru na prezydenta IRU, 1990, Warszawa, fot. B. Rawiński

Andrzej Grzymała-Kazłowski

Bibi Nońcia. Alfreda Markowska (1926–2021)

Bibi (ciocia) Nońcia, Alfreda Markowska urodziła się w 1926 r. w okolicach Stanisławowa, w taborze Romów z grupy Polska Roma. Jej rodzicami byli Jan i Adela Chojnacka związani z rodami Pachowiaków i Berników. Ojciec zajmował się handlem końmi, matka – tradycyjnie – trudniła się wróżbą i wychowaniem dzieci.

Wybuch II wojny światowej zastał jej rodzinę we Lwowie, skąd uciekając przed Armią Czerwoną przeszli taborom na tereny okupowane przez Niemców, w lasy w okolicach Białej Podlaskiej i Międzyrzecza Podlaskiego. W 1941 r. Niemcy osaczyli ukrywający się tabor i wymordowali rodzinę Bi Nońci: rodziców, rodzeństwo i dalszych krewnych, około 60 osób. Przypadek sprawił, że niedawno poślubiony mąż Gucio Jan Markowski wcześniej wyjechał do krewnych do Stalowej Woli, a ona sama, była poza obozem, szukając w okolicznych wsiach zarobku i pożywienia. Przez kilka dni błąkała się szukając ocalałych i masowego grobu, w którym zakopano jej bliskich. Informacje o miejscu kaźni uzyskała w pobliskiej leśniczówce, w której krótko się ukrywała. Na mogile bliskich ustawiła brzozowy krzyż i odprawiła rytuał – spopieliała kawałek męskiego ubrania znalezione w miejscu egzekucji. Następnie – pociągami oraz pieszo ruszyła śladami miejsc koncentracji Cyganów (m.in. getta w Lublinie, Bełżcu, Łodzi), szukając bliskich, którzy jak miała nadzieję, ocalili.

Ostatecznie dotarła do męża. Ich względnie bezpieczną „bazą” stał się Rozwadów (koło Stalowej Woli) – ważny węzeł kolejowy i obóz pracy o stosunkowo



Nońcia, fot. A. Grzymała-Kazłowski,
Gorzów Wlkp., IV 2003 r.

lekkim reżimie. Dzięki przyjaznym relacjom z nadzorującym pracę Romów tzw. „dobrym” Niemcem oraz dokumentom zaświadczającym pracę na kolei, Nońcia mogła oddalać się od Rozwadowa w poszukiwaniu dzieci ocalałych z egzekucji oraz deportacji i transportów do gett i obozów. Wspierała ją w tym dziele, dokonując podobnie ryzykownych rajdów ratowniczych – siostra jej męża – Mamcia. Znalezione i uratowane dzieci, w przypadku odnalezienia rodzin – oddawane były naturalnym opiekunom – inne, w tym żydowskie – umieszczała w rodzinach romskich, pozostałe wychowywała sama.

W 1944 r. do Rozwadowa wkroczyli Rosjanie. W obliczu niebezpieczeństwa wcielenia mężczyzn do Armii Czerwonej, Romowie ruszyli w ślad za frontem, na zachód, aż na tzw. Ziemię Odzyskaną. W powojennym chaosie, na krócej lub dłużej, znów pod opieką Nońci pojawiały się zagubione, czy osierocone dzieci, także niemieckie. W Legnicy, gdzie znajdował się duży ośrodek dla przesiedleńców oraz powracających z wywózek w głąb Rzeszy, spotkała się z kilkorgiem z uratowanej młodzieży żydowskiej, z którymi straciła kontakt jeszcze na Lubelszczyźnie, w ostatnim okresie wojny. Większość z nich wyjechała wkrótce za granicę i kontakty te, także z uwagi na wędrowny tryb życia Markowskich, urwały się.

Do lat 60-tych XX w. wozy Markowskich przemierzały drogi Pomorza, Wielkopolski, ziem zachodnich, aby ostatecznie zatrzymać się w Gorzowie Wielkopolskim. Mimo heroizmu, jakim się wykazała w najtrudniejszych, dramatycznych czasach, przez lata żyła skromnie, bez rozgłosu, ciesząc się zasłużonym autorytetem wśród romskich rodów. Zawsze kochała dzieci – szczęśliwie rodzina się powiększała. Bi Nońcia doczekała się ponad 200 wnuków – własnych i dzieci tych, które uratowała przed śmiercią.

Za szczególne zasługi w ratowaniu życia ludzkiego, w 2006 r., Prezydent RP Lech Kaczyński, odznaczył Alfredę Markowską Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. To odznaczenie jest odznaczeniem za wartości najwyższe, za ratowanie ludzkiego życia w warunkach piekła, jakie naszemu krajowi zgotował hitlerowski nazizm. Ratowała Pani życie dwóch narodów: romskiego, który od wieków zamieszkuje naszą ziemię, ale także narodu żydowskiego. Te dwie narodowości były wtedy szczególnie zagrożone – powiedział podczas uroczystości Lech Kaczyński.

W uroczystości, obok licznie przybyłych Romów wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz Polski, przedstawiciele Izraela, Niemiec, USA. Było to wydarzenie bez precedensu – po raz pierwszy w historii Polski tak wysokie odznaczenie państwowe przyznano romskiej kobiecie. Majestat Rzeczypospolitej w osobie Prezydenta pochylił się do rąk starej Cyganki.

Do tej lakonicznej notatki, skrótu z życiorysu pozwolę sobie dodać bardziej osobisty komentarz. Tych garść zdań to klamra spinająca bohaterские wydarzenia, długie życie w tradycji i niekwestionowanym szacunku, miłość bliskich – licznej rodziny i przede wszystkim miłość, najczystsze uczucie, jakim Bi Nońcia darzyła dzieci. To imperatyw, który kazał młodej dziewczynie ryzykować własnym

życiem w czasie wojny, ale i w czasach szczęśliwszych nakarmić każde dziecko, które po drodze ze szkoły, wpadło choć na chwilę do Babci Nońci, do jej zawsze otwartego domu, w jej zawsze otwarte dla dzieci ramiona.

Jest to notatka, w której daty, miejsca, liczby wcale nie są takie pewne – nie mamy pewności, nawet co do daty urodzenia Bi Nońci. Przez większą część jej życia historia ta należała jedynie do niej samej, jej uratowanych dzieci i tych nie-licznych z najbliższej rodziny, którym opowiadała niektóre z wojennych epizodów. Nikt ze słuchaczy tej opowieści nie rejestrował, nie starał się w szczegółach zapamiętać, i w najlepszej trosce, nie dopytywał i specjalnie nie wywoływał tragicznych wspomnień.

W kwietniu 2003 r. miałem szczęście znaleźć się we właściwym czasie i miejscu, żeby w Gorzowie Wielkopolskim poznać Parno Karola Gierlińskiego (*1938–†2015) – poetę, rzeźbiarza, kotlarza, człowieka o wielkim uroku osobistym, charyzmie, swobodnie poruszającego się pomiędzy światami Romów i nie-Romów. Parno przedstawił mnie Bi Nońci, którą zapamiętałem wtedy jako matronę o wspaniałej postawie, świadomej szacunku jaki ją otacza, a jednocześnie emanującej dobrocią, łagodnym uśmiechem i przystępnością. Romowie, taką godną najwyższego szacunku kobietę nazywają phuri daj – dosłownie „stara matka”, choć lepszym słowem wydaje się właśnie – matrona.

A potem, w trakcie kilku niezwykłych wieczorów, Parno opowiedział mi część ich wspólnych losów. Historię dziecka uratowanego przed śmiercią i jego drugiej matki – Bi Nońci. Opowieść tę uzupełnił Roman Chojnacki, syn uratowanych przez Bi Nońcę dzieci. Poznałem też córki i wnuki Bi Nońci – Patryka Dolińskiego i Mardziandzie Majewską. W dużej mierze, dzięki ich zaufaniu udało się tę historię odsłonić.

Ze wszystkich rozmów, często urywkowych, niedokończonych wyłaniał się obraz bohaterstwa czystej próby, traktowanego przez otoczenie Bi Nońci, jako coś budzącego podziw i dumę, ale już przeszłego, należącego do innego czasu i porządku, których nie ma konieczności przywoływać nadmiernie często, tym bardziej publicznie. Sama Bohaterka konsekwentnie stała na takim właśnie stanowisku.

W swoim nie-romskim myśleniu, nie całkiem chcąc się z tym stanem rzeczy pogodzić, a mając dyskretne wsparcie Parnego Karola Gierlińskiego i warunkową zgodę Patryka Dolińskiego umówiłem się na rozmowę z Agnieszką Arnold, reżyserką filmową, dokumentalistką od lat poruszającą się w trudnej tematyce II Wojny Światowej i Zagłady. To ona, jako pierwsza docierając do dokumentów, świadków i sprawców, zrealizowała film pt. „Sąsiedzi” opowiadający o zbrodni dokonanej przez polskich sąsiadów na żydowskich mieszkańcach Jedwabnego. Znając ją i jej dorobek filmowy byłem przekonany, że jest najwłaściwszą osobą, która mogłaby zająć się dokumentacją i naświetleniem historii Bi Nońci.

Ostatecznie w 2006 i 2007 r., nie bez wielu przeszkód, zrealizowano większość nagrań. Należy też wspomnieć, że również dzięki zaangażowaniu Agnieszki Ar-

nold i jej osobistej relacji z Ewą Junczyk-Ziomecką, Podsekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, sukcesem udało się zwieńczyć wręczenie Bi Nońci Komandorii Orderu Odrodzenia Polski w gali przysługującej najważniejszym osobistościom.

Zebrane materiały, rozmowy, kilkadziesiąt godzin nagrań dokonanych przez zespół Agnieszki Arnold są dziś bezcenną pamiątką, dokumentem Zagłady Romów w trakcie II Wojny Światowej. Osią opowieści filmowej jest historia Bi Nońci oraz dzieci przez nią uratowanych. Niestety, mimo ogromu materiału, zaangażowanych osób i środków, TVP dla której film był przygotowywany, z powodów pozamerytorycznych, w 2008 r. wstrzymała realizację filmu.

Jestem jednak spokojny – ten film powstanie. Być może będziemy musieli jeszcze poczekać, ale waga tego dokumentu-świadczenia jest zbyt wielka, postać Bohaterki zbyt ważna. Ten film będzie hołdem dla Romów – ofiar Zagłady i Bi Nońci, która jak wspominał uratowany przez nią Parno Gierliński – swój wymordowany tabor odbudowała zawiązką.

W dniu 30 stycznia 2021 r. zmarła Nońcia Alfreda Markowska. Długie, wspaniałe życie, jedna z najpiękniejszych osób jakie miałem szczęście spotkać. Łokhi phuw lenge¹.

¹ Zarys życiorysu Nońci Alfredy Markowskiej opracowałem na podstawie rozmów z bohaterami wspomnienia, relacji spisanej na moją prośbę przez Parno Karola Gierlińskiego, która była podstawą wniosku o przyznanie Bi Nońci Komandorii Orderu Odrodzenia Polski, oraz rozmów i nagrań Bi Nońci do nieukończonego filmu „Phuri Daj” w reżyserii Agnieszki Arnold.